

Dziś już piąta część opowieści o trenerach Romy. Wkraczamy tym samym do współczesnych - dla sporej grupy kibiców Romy - czasów, które z pewnością warto sobie przypomnieć.

Kiepski „Cla-ksson”, srebrny Eriksson

Po odejściu Liedholma do Milanu szwedzka myśl szkoleniowa była kontynuowana. Nowym szkoleniowcem stołecznej „11” w sezonie 1984/85 został zaledwie 36-letni trener Benfiki Lizbona, **Sven Goran Eriksson**. Nieco ponad rok wcześniej, dowodzona przez nieopierzonego Szweda Benfica udzieliła Romie srogiej nauki w ćwierćfinale Pucharu UEFA. Dino Viola takich lekcji nie zapominał i – kiedy nadarzyła się okazja – zatrudnił tak zdolnego trenera w swoim królestwie. I nie przeszkadzało mu nawet to, że Eriksson nie posiadał odpowiednich dokumentów, które pozwalałyby mu zasiąść na ławce trenerskiej Romy. Rozwiązaniem był asystent Szweda w osobie **Roberto Clagluny**, który pełnił obowiązki pierwszego trenera w czasie meczów (kibice ten trenerski tandem nazwali... Cla-ksson). Pierwsze 12 miesięcy Erikssona w Rzymie nikogo na kolana nie rzuciło – zaledwie 7 lokata w Serie A, a także brak sukcesów w innych rozgrywkach było skutkiem przebudowy drużyny. Efekty nadeszły w sezonie 1985/86, a w zasadzie w drugiej jego połowie, kiedy to rzymianie odrobili 8-punktową stratę do Juventusu. Niestety, marzenia o scudetto przysły jak bańka mydlana po szokującej przegranej na Stadio Olimpico ze zdegradowanym już Lecce. Wicemistrzostwo oraz zdobycie Pucharu Włoch były jednak wynikami nie do pogardzenia i Eriksson otrzymał szansę w kolejnym sezonie (1986/87). Fotel wicelidera po 23 kolejkach (3 punkty straty do Napoli) był jednak szczytem możliwości zespołu – później rozpoczęła się ostra jazda po pochylni. Kluczem do załamania formy był rozłam w szatni drużyny. Ostatecznie Eriksson został zwolniony z funkcji trenera po miażdżącej porażce z Milanem 4:1 (28 kolejka), a w dwóch ostatnich meczach rozgrywek (także przegranych) zespół prowadził asystent Szweda, **Angelo Sormani** (ex gracz Romy w sezonie 1963/64). Giallorossi zakończyli sezon na 7 pozycji, co tym razem było ewidentną porażką. Z odsieczą znów przybył **Nils Liedholm**, który po raz trzeci związał się z trenerską ławką Romy. W sezonie 1987/88 magia znów zadziałała – rzymianie po pięknym sezonie uplasowali się na 3 pozycji w Serie A. Niestety, w rozgrywkach 1988/89 nie było już tak dobrze, a zazwyczaj zrównoważony Dino Viola nie wytrzymał nerwowo po kompromitującej porażce 1:3 na Stadio Olimpico z Pescarą i odebrał Liedholmowi prawa do prowadzenia zespołu. Ale tylko na... 4 kolejki (wtedy zespół prowadził były gracz Romy, **Luciano Spinosi**) i po 22 kolejce szwedzki szkoleniowiec ponownie objął stery Romy, doprowadzając zespół do końca sezonu na rozczarującym, 8 miejscu. W taki oto sposób dobiegła końca szwedzka era (nie licząc jeszcze małego epizodu Liedholma) w historii Romy.

Bianchi niejedno ma imię

Kolejnym marzeniem Dino Violi było zatrudnienie na trenerskiej ławce Ottavio Bianchiego – szkoleniowca, który w 1987 roku zdobył z zespołem Napoli historyczne,

pierwsze scudetto, Puchar UEFA oraz Puchar Włoch. Mimo tego, że Bianchi pożegnał się już z zespołem Partenopei, miał on wciąż ważny lukratywny kontrakt przez następny rok, którego – rzecz jasna – nie chciał anulować. Dlatego też – w oczekiwaniu na Bianchiego – Viola zatrudnił w sezonie 1989/90 zwolnionego z Torino **Luigiego Radice**, który zdobył z Romą całkiem przyzwoite na owe czasy, 6 miejsce. Od sezonu 1990/91 na ławce Romy królował, wspomniany już wcześniej, **Ottavio Bianchi**, który robienie porządków w kadrze rozpoczął od... skreślenia weterana, Bruno Contiego. Bianchi pieczę nad zespołem Giallorossich sprawował przez dwa sezony, jednak wielkich sukcesów z Neapolu nie powtórzył, chociaż... W sezonie 1990/91 zajął z zespołem w Serie A zaledwie 10 miejsce. Tak słaby ligowy występ był skutkiem determinacji w rozgrywkach Pucharu UEFA, gdzie odmieniona Roma dotarła aż do finału, jednak w dwumeczu musiała uznać wyższość Interu Mediolan. Bianchi zdobył też, niejako na osłodę, już siódmy w historii Romy, Puchar Włoch. W sezonie 1991/92 pucharowych sukcesów nie było, natomiast w Serie A Bianchi zameldował się ze swoją ekipą na 5 miejscu, następnie wrócił na posadę szkoleniowca w Napoli. Tymczasem po śmierci Dino Violi w Romie nowe porządki urządził Giuseppe Ciarrapico – nowy, szemrany prezydent, który znał się na wszystkim, czyli... na niczym. W sezonie 1992/93 zatrudnił on serbskiego szkoleniowca, **Vujadina Boškova**, który znany był, nie tylko w Italii, z wielu humorystycznych, aczkolwiek bardzo logicznych powiedzonek („Karny jest wtedy, kiedy gwizdże sędzia”). Ale nie tylko – zbudował zespół Sampdorii na wspaniałym poziomie, zdobywając z nim dwukrotnie Puchar Włoch (1988, 1989), Puchar Zdobywców Pucharów (1990) oraz scudetto (1991). Jednak Boškov – mimo swojego niewątpliwego uroku osobistego – Rzymu nie zawojował. Mając bardzo przeciętny zespół zdołał wywalczyć w Serie A 8 lokatę oraz dotrzeć do finału Pucharu Włoch, w którym Giallorossi, po dramatycznym dwumeczu, musieli uznać wyższość drużyny Torino. Ważnym wydarzeniem dla żółto-czerwonej społeczności okazał się fakt umożliwienia przez Boškova debiutu w Serie A Francesco Tottiemu (marzec 1993). Po zaledwie jednym roku spędzonym na ławce Romy, Serb przeniósł się do... Napoli. Latem 1993 roku na scenę wkroczył Franco Sensi – prezydent, który uratował Romę przed bankructwem. Pierwszym ruchem Sensiego było zatrudnienie na ławce trenerskiej człowieka zaufanego i doświadczonego. Idealnym kandydatem był **Carlo Mazzone** – Romanista z krwi i kości (mówiący w dialekcie rzymskim) oraz człowiek, który na piłce „zjadł zęby”. Wyniki odrestaurowanej Romy na początku oczywiście oszałamiające być nie mogły. W sezonie 1993/94 jego Roma uplasowała się na 7 miejscu, w sezonie 1994/95 było lepiej o 2 pozycje (awans do europejskich pucharów), natomiast w sezonie 1995/96 Mazzone powtórzył 5 miejsce oraz odpadł po pasjonujących pojedynkach ze Slavią Praga w ćwierćfinale Pucharu UEFA. Wielką zasługą Mazzone było mentalne ukształtowanie młodego Tottiego, który dzięki jego staraniom pozostał zawsze skromnym, nie szukającym rozgłosu graczem. Pamiętany jest także z wygranych 3:0 derbów Rzymu, kiedy pobiegł pod Curva Sud świętować sukces swojego zespołu, a na łamach prasy wyjaśnił: „chciałem przypomnieć władzom Rzymu (które ostro forowały wówczas zespół Lazio – przyp. red.), że nie jesteśmy dziećmi gorszego Boga”. Po 3 latach „Sor Carletto” rozstał się z zespołem, bowiem Franco Sensi uznał, że nadszedł czas na kolejny krok naprzód w procesie budowy wielkiej Romy.

Gwarantem skoku jakościowego drużyny miał być w sezonie 1996/97 argentyński szkoleniowiec, **Carlos Bianchi** (wymowa: bianchi – jak zażyczyli sobie kibice Romy, by odróżnić go od innego trenera Romy, Ottavio Bianchiego – wym. bianki). Carlos Bianchi przychodził do Rzymu w glorii zwycięzcy, bowiem z zespołem Velez Sarsfield w poprzednich 3 latach zdobył 3 razy mistrzostwo Argentyny, a ponadto Puchar Libertadores i Puchar Interkontynentalny. Pewność siebie Bianchiego porażała od samego początku – w chętnie udzielanych wywiadach ujawnił on swoje mocarstwowe plany oraz plan budowy najlepszej drużyny świata. Jednym z kontrowersyjnych pomysłów trenera było pozbycie się Francesco Tottiego, którego Bianchi nie uznawał za gracza nawet dobrego i tym samym nie widział w nim dużego potencjału. I gdy Totti już pakował walizki, głośne „nie” powiedział Franco Sensi. Z kolei sprowadzona przez niego wielka gwiazda Velezu, środkowy obrońca Roberto Trotta stał się jednym z największych transferowych niewypałów w historii Romy. Nieznajomość europejskiej piłki oraz apodyktyczny charakter były przyczyną szybkiego zakończenia przygody nad Tybrem przez Carlosa Bianchiego. Po 26 kolejkach rozgrywek Serie A Roma zajmowała w tabeli zaledwie 7 miejsce oraz pożegnała już rozgrywki o Puchar Włoch i Puchar UEFA. Dlatego też Sensi, nie widząc przez kilkanaście miesięcy żadnych efektów pracy trenera z Argentyny – zwolnił go. Drużyna Romy dokończyła sezon kierowana z ławki trenerskiej przez duet: **Nils Liedholm** (z racji 75 lat został trenerem koordynatorem) i **Ezio Sella** (trener wykonawczy). Jednak procesu rozkładu zespołu nie udało się zatrzymać i rzymianie zakończyli rozgrywki na rozczarującym 13 miejscu.

Zemanlandia

Franco Sensi zdawał sobie sprawę, że potrzebny jest wstrząs i niespodziewanie dla wszystkich, zatrudnił czeskiego trenera, **Zdenka Zemana**. Zeman w 1968 roku, po interwencji „wojsk zaprzyjaźnionych” Układu Warszawskiego, uciekł z ówczesnej Czechosłowacji do Palermo, gdzie przez jakiś czas korzystał z gościny swojego wuja. W latach 80 rozpoczął swoją karierę trenerską, a zasłynął w całej Italii w latach 1989-1994, wprowadzając z Serie C do Serie A zespół Foggii. Następnie przez 3 lata był trenerem Lazio, co z pewnością pozostawiało wielki cień wątpliwości wśród kibiców Giallorossich w kwestii pełnej akceptacji Czecha. Na jego plus niewątpliwie trzeba było zapisać styl prowadzenia zespołów, które grały niezwykle widowiskowy futbol w ustawieniu 4-3-3, okraszony dużą ilością goli (strzelanych, ale i niestety – traconych). Roma swą grą bawiła publikę, prawie każdy mecz był intrygującym spektaklem, nic więc dziwnego, że kibice szybko pokochali Zemana. Wyniki 6:2 z Napoli, 4:1 z Fiorentiną, 4:3 z Empoli czy też 5:0 z Brescią oraz Milanem przysporzyły Czechowi w Rzymie wielu fanów. W pierwszym sezonie pracy Zemana w Romie (1997/98) jego zespół zajął 4 miejsce, mając – wraz z Juventusem – najlepszą ofensywę w Serie A. Zeman dał się poznać kibicom Romy jako człowiek mówiący niewiele i bez żadnych emocji (stąd jego przydomek: mister Euforia) oraz jako człowiek wypalający na ławce Romy niesamowite ilości papierosów (w tamtych czasach było to jeszcze dozwolone).

Rok później zameldował się z Giallorossimi na 5 miejscu. Jednak Zeman był także

człowiekiem bezkompromisowym i szczerym – niedługo po objęciu stanowiska szkoleniowca Romy uwikłał się w utarczki z władzami Juve i Włoskiej Federacji Piłkarskiej na tematy niedozwolonego wspomaganie graczy oraz ustawiania wyników meczów. Jako pierwszy wytoczył grube działa przeciwko możliwym calcio. Niepopularne wątki ewidentnie zaszkodziły drużynie Zemana – arbitrzy w meczach z udziałem Romy zdecydowanie zbyt często podejmowali złe decyzje. Dlatego też Franco Sensi, po dwóch latach współpracy, musiał pożegnać się z Czechem. W pamięci kibiców Romy zapamiętany został on jako człowiek wymagający, sprawiedliwy, wiarygodny i kompetentny, co pozwoliło mu jakiś czas później znów zaistnieć na ławce trenerskiej Romy.

Twarda ręka i marne słowo Capello

Tymczasem latem 1999 roku do Rzymu zmierzał już **Fabio Capello** – były gracz Romy z czasów trenera Helenio Herrery oraz człowiek z opinią cudotwórcy, który zamienia w złoto wszystko co dotknie. Capello to trener, który z zespołem Milanu zdobył 4-krotnie tytuł mistrza Włoch (1992, 1993, 1994, 1996), 3-krotnie Superpuchar Włoch (1992, 1993, 1994), Puchar Europy (1994) i Superpuchar Europy (1994), a także zdobył mistrzostwo Hiszpanii z Realem Madryt (1997). Wizytówka godna pozazdroszczenia. Od samego początku Capello nie ukrywał przed nikim, że jego celem jest zdobycie scudetto z Romą, co wywołało wielką euforię w stolicy Włoch. Dodatkowym faktem, mającym pomóc Capello w pierwszym roku pracy w Rzymie było zatrudnienie na stanowisku asystenta uwielbianego w stolicy Włoch Nilsa Liedholma. Jednak pierwszy sezon (1999/2000) pod wodzą Włocha był bardzo przeciętny – zaledwie 6 lokata na mecie sezonu była powodem frustracji kibiców oraz impulsem dla Franco Sensiego by głęboko sięgnąć do swojej kieszeni (w tym samym czasie mistrzostwo Włoch, Puchar Włoch oraz Superpuchar Włoch zdobyła drużyna Lazio). Do zespołu dołączyli tak uznani gracze jak: Emerson, Samuel czy Batistuta. Capello mając tak doskonały materiał ludzki stworzył niezwykłą maszynkę do wygrywania meczów – przez cały sezon 2000/01 rzymianie nadawali ton rozgrywkom i zdobyli, po 18 latach przerwy, 3 w swej historii scudetto. Kilka miesięcy później Capello zdobył z zespołem Romy kolejne trofeum – Superpuchar Włoch, gładko pokonując 3:0 na Stadio Olimpico bankrutującą Fiorentinę. Don Fabio pracował w Rzymie jeszcze kolejne 4 lata (do końca sezonu 2003/04), stając się, obok Liedholma i Herrery, najdłużej pracującym trenerem Romy. Jednak sukcesów już nie powtórzył, chociaż dwukrotnie zdobył wicemistrzostwo Włoch (2002, 2004). Latem 2004 roku lotem błyskawicy obiegła Rzym niesłychana wieść: Fabio Capello odchodzi do Juventusu! Jeszcze pół roku wcześniej sam mówił, że nie będzie pracował dla „Starej Damy”, jeszcze dzień wcześniej snuł plany transferowe... Nic więc dziwnego, że przez kibiców Romy uznany został jako zdrajca – lub też bardziej dosadnie – jako szczer opuszczający tonący okręt. Roma bowiem po inwestycjach w erze Capello odziedziczyła wielomilionowe długi, a to już Capello nie było w smak, bowiem – jak wielu zauważyło – włoski trener zawsze pracował tylko tam, gdzie były wielkie pieniądze na transfery. Kiedy w sezonie 2004/05 „Don Fabio” przyjechał na Stadio Olimpico z drużyną Juve, czekał na niego istny festiwal nienawiści – na

trybunach krzyż z napisem „Capello” w towarzystwie płonących rac, natomiast podczas wyczytywania składów, konferansjer Carlo Zampa nie wyczytał jego nazwiska, pozwalając przez kilka sekund swego milczenia na wyraz dezaprobaty widowni poprzez przenikliwe gwizdy widowni.

Sezon pięciu trenerów

Sezon 2004/05 zapamiętany został jako bardzo trudny i stresujący. Rozpoczęło się od zatrudnienia obiecującego trenera Parmy, **Cesare Prandelliego** (został później trenerem włoskiej kadry). Prandelli przygotowywał swój nowy zespół do rozgrywek, po czym, tuż przed jego rozpoczęciem, zrezygnował z dalszej współpracy z uwagi na wymagającą opieki ciężko chorą żonę (która zmarła w niedługim czasie). Jako „strażaka” w klubie zatrudniono, tak bardzo uwielbianego przez rzymskich kibiców, **Rudiego Voellera** (grał z wielkim powodzeniem w Romie w latach 1987-92, jako trener reprezentacji Niemiec zdobył na Mundialu 2002 srebrny medal). Jednak ten spokojny i ułożony trener nie poradził sobie z presją kibiców oraz kaprysami Antonio Cassano i zaledwie po 4 kolejkach złożył rezygnację. Na krótko, bo na jeden mecz pucharowy z Realem Madryt (porażka 4:2 na Estadio Bernabeu), miejsce na ławce Romy zajął **Ezio Sella** - w przeszłości opiekun drużyn młodzieżowych Romy, a także asystent trenerów: Zemana i Capello (1997-2004). Kolejnym (już 4 trenerem w przeciągu kilku miesięcy) został **Luigi Del Neri**, osławiony wprowadzeniem malutkiego Chievo Verona z poziomu amatorskiego do Pucharu UEFA, a także... uderzającym podobieństwem do filmowego inspektora policji, Jacquesa Clouseau. Wydawało się, że Del Neri opanował kryzys, jednak seria 3 porażek dopełniła jego dni po 28 kolejce. Na ostatnie 6 kolejek piątym trenerem Giallorossich został człowiek prosto z serca Romy - **Bruno Conti**, który nie tylko uchronił zespół przed spadkiem do Serie B, ale też... kuchennymi drzwiami zagwarantował drużynie start w europejskich pucharach (jako finalista przegranego z Interem Pucharu Włoch). Ósme miejsce na zakończenie rozgrywek okazało się niezwykle szczęśliwe i nie oddawało dramaturgii sezonu.

C.D.N.

Autor: RoMaO